

Co wzrusza serce Boga

HOMILIA NA XX NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Gdyby ktoś zachował się wobec swojego bliźniego jak Jezus wobec kobiety kananejskiej, powiedzielibyśmy, że zachował się bardzo niegrzecznie.

Nie odezwał się do matki, która prosiła Go o pomoc dla ciężko chorej córki, porównał ludzi innego narodu do psów. To zachowanie nie do przyjęcia.

Dlaczego Jezus tak się zachował?

Rodakami Jezusa byli Żydzi, i akurat u nich Jezus spotykał od samego początku swojej działalności publicznej największą niewiarę, największy opór, największą pychę i nienawiść. Ich pycha potrafiła tłumaczyć nawet Jego zdolność wyrzucenia złych duchów, jako skutek przyjaźni nie z Bogiem, lecz z szatanem.

Żydzi czuli się lepsi od Kananejczyków, patrzyli na nich nawet z pogardą.

Jezus, który znał wnętrza kobiety kananejskiej to, że z miłości do córki byłaby na wszystko gotowa, chciał przez nią dać Żydom lekcję pokory.

I tak się stało. Na stwierdzenie Jezusa: „Nie jest dobrze zabrać chleb dzieciom i rzucić psom” kobieta odrzekła: „Tak Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają za stołem ich panów”.

Ta kobieta mogła powiedzieć: „Panie, ja nie jestem psem”. Natomiast uczyniła nawet ten sposób patrzenia na nią Jezusa, jako swój, ciężko dalej konsekwentnie Jego myśli: „Tak Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołu panów”.

To niesamowite świadectwo pokory.

Wśród teologów panuje przekonanie, że cnota, która Bogu najbardziej się podoba jest pokora.

Wobec takiej pokory Jezus czuje wielką miłość do tej kobiety. Jak ostro i z pogardą traktował ją wcześniej, tak serdecznie i z uznaniem traktuje ją teraz: „O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz”.

Nikt nie lubi się poniżać. Grzech pierworodny powoduje, że jeśli nie jesteśmy pyszni, przynajmniej jesteśmy dumni.

Po ludzku jest to normalne. Ta normalność jednak powoduje, że normalnie stajemy się napiętą i kłótnie. Ludzie dumni z siebie nie potrafią tworzyć dobrych relacji z bliźnimi.

Jednym z istotnych aspektów pokory dla budowania pokoju i jedności w rodzinie, we wspólnocie, w naszych środowiskach, jest przyznanie się do błędów.

Skoro wszyscy jesteśmy ograniczeni, słabi i niedoskonali, jest to normalne, że wszyscy popełniamy błędy.

Jeśli ktoś nigdy nie przyznaje się do błędów, nie znaczy to na pewno, że jest doskonały.

Znaczy tylko to, że świadomie lub nie manipuluje rzeczywistością i nie przyznaje się do błędów, chce stworzyć wrażenie, że jest doskonały. To świadczy o jego niedoskonałości i nie budzi zaufania.

Kiedy człowiek, natomiast, ze szczerością i prostotą, przyznaje się do błędów, inni nabierają do niego szacunku. Kiedy coś powie, bierz to na serio, są skłonni mu uwierzyć.

Aby budować jedność z innymi, jest to bardzo ważne.

Doświadczylem tego, kiedy byłem i pracowałem w szpitalu w. Elbiety razem z drugim fokolarinem w NRD.

Mój współbrat miał bardzo różny charakter od mojego. Był drugim z jedenaściorga dzieci generała wojska włoskiego. Inteligentny, odważny, zdecydowany, dużo starszy ode mnie. On był moim szefem zarówno we wspólnocie jak i w pracy.

Ja byłem raczej nieśmiały. Niektóre jego decyzje w pracy wydawały mi się za bardzo ryzykowne. Czasem bywały dyskusje, a skoro za rzadko, jak na mój gust, współbrat przyznawał mi rację, moja duma od czasu do czasu odzywała się i przekonywała mnie, że muszę wykonać pracę w sposób bardziej bezpieczny, inaczej niż on powiedział.

Moja praca w szpitalu była bardzo ceniona i to utwierdzało mnie w przekonaniu, że mój sposób postępowania jest słuszny.

Pewnego dnia jednak, popełniłem błąd. Współbrat nie zauważył, że to był mój błąd. Mogłem nie przyznać się do błędu i zachować swój wizerunek. Myślałem: „Jeśli się przyznam, nasze relacje będą jeszcze trudniejsze”. Z miłością do prawdy jednak, powiedziałem mu o moim błędzie. I oto stało się to, czego sobie nie wyobrażałem. Zaufanie współbrata tak wzrosło, że powierzył mi zadanie jeszcze bardziej odpowiedzialne. Od tego czasu relacje między nami polepszyły się. Rozpoczął się piękny okres naszego wspólnego życia. Najwyraźniej powodem trudności w naszych relacji była moja pycha.

Ojciec święty Jan Paweł II, w trakcie roku Jubileuszowego, przeprosił za błędy popełnione przez Kościół w ciągu swojej historii.

Można było pomyśleć, że to pogorszy wizerunek Kościoła. Wręcz przeciwnie. Ten gest spotkał się z szerokim uznaniem na całym świecie. Szacunek i miłość do Papieża, najwyższego przedstawiciela Kościoła wzrosły, o czym świadczyło to, co miało miejsce po Jego śmierci.

Może też w naszych rodzinach, w naszych wspólnotach, warto na przykładzie Ojca świętego być bardziej pokornymi. To pomaga być w miłości wzajemnej i dowartościowuje każdego, bo: „Kto się wywyższa będzie poniżony, kto się poniża będzie wywyższony”.

Ks. Roberto